

Komiwojażer idealizmu

Wódz srebrnych koszul — Dudley Pelley

Coraz więcej się teraz mówi w Ameryce o panu Dudley Pelley, wodzu Srebrnych Koszul. Tygodnik francuski „1934”, który dużo miejsca poświęca wszelkim organizacjom politycznym, mającym na celu walkę z masonerią i żydami — podaje ciekawe szczegóły biograficzne dotyczące Pelley'a. Kilka lat temu w małym miasteczku Asheville, w Stanie Karolina, zamieszkał osobiście jego gość. To miasteczko jakby żywym wyjęte powieści Sinclaira Lewisa drzemie sobie od lat w słonecznym opyle i o świecie bożym nie wie. Nie jest to uprzemysłowione fabryczne miasto, ale ciche osiedle ze starymi domami pamiętajacymi dawnych settlersów. I tutaj jednak dotarły ostatnio wieści ze świata, a zmora kryzysu pozbawiła niejednego Babbitta warsztatu. I tutaj mieszkają żydzi i murzyni, których się dzisiaj uważa w Ameryce, za jednako niepożądanych.

Z zawodu dziennikarz

Pelley zamieszkał w oficynie pretensjonalnego gmachu „Galahad College” i założył tam redakcję. Co tydzień na ulicach Asheville pojawiali się gazeciarze z tygodnikiem, noszącym efektowny tytuł „The Liberator”. Redaktor był autorem zarówno artykułu wstępnego, jak i feljetonów, komentował wypadki polityczne, pisał recenzje o teatrach i książkach, a w każdym artykule przynajmniej raz wspominał o grożącym światu niebezpieczeństwie ze strony zjednoczonej masonerii i żydostwa. Zresztą, jak przystało na Amerykanina Pelley jest również źle usposobiony dla murzynów i traktuje ich jak „niebiskie” stworzenia, domagając się kategorycznie od rządu, by wypędził wszystkich semitów i czarnych.

Minął miesiąc. Pelley był już najpopularniejszą osobistością w Asheville. Pełno go było wszędzie. Urządzał wieczerze i odczyty, budził z drzemki emerytowanych urzędników i starych kupców, porwał patetyczną wymową młode miss i sędziwe kumoszki, pociągał za sobą młodzież i robotników. Niebawem mieszkańcy Asheville uwierzyli, że Pelley jest kandydatem na dyktatora Ameryki, wysłannikiem niebios, niemal aniołem. Przecież Pelley powołuje się na „głosy”, które słyszał cztery lata temu. Niewidzialny „ktoś” szepnął wtedy do ucha Pelley'owi znaczące słowa.

— „Gdy pewien młody malarz dekorator stanie na czele wielkiego narodu, będzie to znak, iż należy rozpocząć akcję milicji

chrześcijańskiej”.

Pewnego wieczora w styczniu 1933 roku Pelley siedział w swoim gabinecie redakcyjnym i układał wstępny artykuł, do tygodnika. Słuchać było chrzęst zasuwanych żaluzji kupcy wracali do domów, na wieczorny posiłek. Nagle ktoś zapukał do drzwi. Przyniesiono redaktorowi wieczorne wydanie miejscowego dziennika. Redaktor nie zwrócił na nie uwagi, dokończył artykuł, zamknął staroświecki kalendarz i usiadł przy kominku. Teraz dopiero rzucił okiem na tytuł czerniejący na pierwszej stronie: **Adolf Hitler kanclerzem Rzeszy**.

Pelley poczuł dziwny zamęt w głowie. Serce waliło mu młotem. Zerwał się z krzesła i zadzwonił na sekretarza.

— Poszę wezwać wszystkich członków redakcji — rzekł wladczym tonem. A gdy się ciasny pokój zaroził od nielicznych zresztą pracowników, zawołał:

— Gentlemen! Jutro rzucamy hasło „Srebrnych Koszul”!

Tak się to zaczęło.

Dnia 18 lutego „Liberator”, pod nowym tytułem „The Liberation” (Wyswobodzenie) oznajmił mieszkańcom Asheville powstanie nowej organizacji Legionu Srebrnych Koszul. Artykuł kończył się następującym zdaniem:

„Dnia 30 stycznia 1933 roku późnym wieczorem, w staroświeckim domu przy ulicy Charlotte, w małym południowym miasteczku Asheville — w księdze dziejów Ameryki zapisano nową kartę. Nikt się tego nie domyśla”.

Sekciarze z amatorstwa

Srebrne Koszule mają w Ameryce niesłychane powodzenie. Zresztą Amerykanie przyzwyczajeni są do widoku najrozmaitszych mundurów, roi się tam od sekt, klubów sportowych. W Chicago rok rocznie powstaje kilka nowych „świątyń”, zakładanych przez zjarwiane stare panny i trzeźwych szarlatanów, przez awanturników i bankrutów życiowych. W Stanach Południowych najwięcej powodzeniem cieszą się związki okultystyczne, gdyż w tych stronach kwitnie po dzień dzisiejszy zabobon.

Sławetny Ku - Klux - Klan pamiętający wojnę secesyjną, wznowiony w r. 1915 grasował w Ameryce jeszcze dwa lata temu, urządzając krwawe manifestacje, linczując murzynów i innych obokrajowców.

Odnawiając Ku-Klux-Klanu, William Simmons, zwany „niewidzialnym cesarzem”, zdołał kosztem

fantastycznej reklamy zmobilizować dwa miliony krzyżowców, którzy wpłacali po dziesięć dolarów do kas „Niebieskiej Agencji” tytułem składki, a sześć dolarów za prawo noszenia czarnego płaszcza, z wyszytym na nim czerwonym krzyżem św. Andrzeja. Do stawa hurtową tych płaszczy zajmował się fabrykant z Georgji. Dziennie wysyłał sześćset płaszczy, na wszystkie strony Ameryki. Do kasy Simmonsa płynęły dolary, do fabrykanta płynęły zamówienia. Głosniki radiowe krzyczały na falach krótkich i długich:

— „Halo boys, za dziesięć dolarów możecie zostać kawalerami Najwyższego Królestwa”.

W Washingtonie przed oknami Kongresu defilowało trzydzieści tysięcy kawalerów św. Andrzeja. Ten odrodzony Ku - Klux - Klan przyniósł swoim organizatorom sporo zysku. Agenci, rekrutujący kandydatów i fabrykanci zarabiali po kilkadziesiąt tysięcy dolarów rocznie komisowego, zaś Cesarz Niewidzialny, uciulawszy trochę grosza odstąpił swoje prawa za cenę trzystu tysięcy dolarów „Czarownikowi Cesarskiemu”, Hiramowi Ewans, który był z zawodu dentystą w Atlanta. Obrotny dentysta podniósł składki i kazał płacić za prawo wstępu do Najwyższego Królestwa jedenaście i pół dolara. W każdym razie to Najwyższe Królestwo było wcale dostępne.

Dolar w świecie ducha

W Ameryce, nawet w świecie ducha panuje merkantylizm. Dolar patroluje wszystkich przed sięwzięciem. William Pelley wiedział dobrze, w jaki sposób Ku-Klux-Klan zdobył majątek, rozgłos i olbrzymią armię. Postanowił iść poniekąd w ślady Reverend Simmonsa. Został komiwojażerem idealizmu.

Naprzód zamienił skromną redakcyjkę na spółkę akcyjną „Galahad Press Incorporated”. Reporterów mianował dyrektorami, buchalterów podniósł do godności inspektorów, akwizytorów nazwał prezesami. Potem zremontował lokal administracji i posadził we wspaniałych salonach panów dyrektorów i prezesów. Teraz dopiero zaczął polować na akcjonariuszów. I w tym wypadku postąpił, jak szanujący się Amerykanin. Żaden Babbitt nie da się da się wciągnąć na łep czystej idei, bez okras. Trzeba go znieść nadzieją zostania dostojnikiem, przed którym drżał zwykły śmieśkacz. Rytuał intronizacji jest skomplikowany. Statut mówi, że „przyszły rycerz ma wspierać policję federalną i policję Stanów

w ciężkim dziele oswabdzania kraju spod przemocy obokrajowców” (kto nie jest obokrajowcem w Ameryce — chyba tylko Indianie — przyp. red.).

Kto chce się zapisać do Legionu Srebrnych Koszul musi wypełnić deklarację, w której kandydat na rycerza podaje nie tylko dokładny wypis z metryki, ale i adres swego domowego doktora, drzewo genealogiczne, oraz szczegóły, dotyczące jego przodków. Musi więc pełnić rubrykę: „Jakie ma niedomogi i kalectwa fizyczne. Jakiego posiada dochodu, czy ma rachunek w banku (w którym), czy jest właścicielem nieruchomości (gdzie)...”

Jak widać z powyższego, wódz Legionu Srebrnych Koszul zdradza wybitny zmysł do businessu.

William Dudley Pelley nie jest młody, ma przeszło pięćdziesiąt lat. Do tej pory był dziennikarzem ruchliwym i hałaśliwym. Później założył szkołę ekonomii chrześcijańskiej w Waszyngtonie, ale jakoś mu nie szło. Przeniósł się do Stanu Karolina i założył w Blue Ridge kolegium, w którym wykładał zasady ekonomii. Zawsze był ksenofobem i purytaninem i domagał się, by Ameryka należała tylko do Amerykanów.

Tyle sprawozdawca tygodnika „1934”.

O ile w krajach europejskich rasizm nie zawsze bywa czechem słowem, o tyle w Ameryce, gdzie się zbiegły obywateli z całego globu ziemskiego — trudno jest wysłukać stuprocentowego anglosasa. Rasizm, głoszony przez Pelleya może najwyżej przysłużyć się czerwonoskórym Indianom, prawnym właścicielom Ameryki, których cudzoziemscy okupanci wtrocili do więzienia rezerwatów... Jedynie, gdy chodzi o walkę z masonerią i finansjerą żydowską — Pelley może i w Ameryce mieć dużo do powiedzenia i do zrobienia.

Pobór

W poniedziałek, 28 b. m., w kolejnym dniu poboru w Warszawie męczczyła ur. w r. 1913 oraz tych z pośród ur. w latach 1912 i 1911, którzy przy poprzednich przeglądach uznani byli za czasowo niezdolnych do służby wojskowej, winni stawieć się: 1) zamieszkali w 5 i 6 dzielnicach III kom'sariatu P. P. — w komisji poborowej Nr. 1, 2) zam. w 7, 8 i 9 dzielnicach XIII kom. — w komisji poborowej Nr. 2, 3) zam. w 2, 3 i 4 dzielnicach XVII kom. — w komisji poborowej Nr. 3, wreszcie 4) zam. w 8 i 9 dzielnicach VII kom. — w komisji poborowej Nr. 4. Wszystkie powyższe komisje urzędują przy ul. Stalowej Nr. 73.

Przed krótkami

Przechodzień

Przed sądem starościńskim staje p. do skrzyżowania ulicy? Teofil Z., który nie tylko przechodził przez jezdnię środkiem, nie tylko naukos, ale jeszcze nie chciał zapłacić zlotówki za bilet przejeżdża i wymyślał posterunkowemu najokropniej szemi słowami: „głina”, „lody-lody” i t. d.

W sądzie również stawiał się kan-tem, bluźnił przeciwko dogmatowi o kacie prostym i wygłaszał heretycką teorię, że każdemu wolno przechodzić przez jezdnię, jak chce.



— Jeżeli mi się śpieszy — wywo-
dził — to mam ganiać pół kilometra

— Jeżeli się panu śpieszy — od-
powiadał logicznie referent sądowy — to mógł pan przejść na poprzę-
nem skrzyżowaniu. Przecież nie
spadł pan z nieba odrazu na środek
trotuaru, między dwa skrzyżowania,
tylko pan tam przyszedł z jednej,
albo drugiej strony! Powinien pan
wcześniej pomyśleć, że będzie miał
pan interes po drugiej stronie ulicy,
na środku między skrzyżowaniami i
doszedłszy do pierwszego odrazu
przejść na tamtą stronę. Tak, czy
nie?

— Nie! — odparł uparty heretyk
— bo ja mogłem wyjść z bramy na
środku między skrzyżowaniami. Ja
mogłem mieszkać w takim domu, co
stoi na środku. Mogłem...

— Teoria. Czysta teoria. W proto-
kule stoi, że mieszka pan zupełnie w
innej dzielnicy miasta.

— Ale mogłem mieszkać tam. Mo-
głem zresztą wyjść od znajomych.
Mogłem...

— Mogłem... mogłem... jeżeli pan
tak dużo może, to również mógł pan
przespacerować się do skrzyżowa-
nia...

— Nie mogłem! Śpieszyło mi się!
Wobec tak wyraźnej zatwardziało-
ści w błędzie referent sądowy skazał
p. Teofila na pięć złotych kary.

Very.

Od 1 — 11 czerwca Międzynar. konkursy hipiczne

W kasynie oficerskim I-go pułku szwoleżerów odbyła się konferencja prasowa, poświęcona omówieniu tegorocznych międzynarodowych zawodów konnych w dniach od 1 do 11 czerwca. Z ramienia Towarzystwa międzynarodowych i krajowych zawodów konnych w Polsce wzięli udział płk. Trzaska - Durski, dowódca 1-go pułku szwoleżerów, przewodniczący komisji technicznej konkursów oraz mjr. Dziadulski, rtm. Freyman, por. Cichocki i red. Bednarski.

Zaświadczenie konferencji płk. Trzaska - Durski, wskazując na konieczność propagowania jeździectwa w Polsce jako sportu, w którym Polacy chlubnie zapisali się na terenie międzynarodowym, odnosząc szereg sukcesów. Mówca podkreślił, nigdzie zagranicą nie spotykana obojętność społeczeństwa dla jeździectwa w Polsce. Społeczeństwo nasze nie umie entuzjastycznie się zwracać do sportu, nie dodaje im otuchy w ciężkich chwilach, a występuje jedynie w roli biernego i obojętnego widza. Jakże często ekipy jeździeckie defilują na stadionach przed pustymi trybunami dla publiczności. Zadaniem więc tegorocznych konkursów

winno być między innymi zainteresowanie społeczeństwa sprawami jeździectwa posiadającego również doniosłe znaczenie w zakresie obrony państwa.

W zawodach, które odbędą się w dniach 1—11 czerwca na torze Łazienkowskim, startować będą jeźdźcy reprezentujący: Czechosłowację, jeźdźcy cywilni: Wojciech Knapp, Hilga Deteindre, Albin Schraa. Ekipa dysponuje 6 końmi — Francję: szef ekipy — płk. Decarpentry. Oficerowie: kpt. Nobili, por. de la Chevalais, por. Cudin de Vallerin, por. de Bartillat. (Koni 10) — Holandję: rtm. Sebmundelketel, por. Greter, por. van Lennep. — Łotwę: szef ekipy — płk. dypl. Buks Hermans. Oficerowie: por. Pencia Janis, por. Ozols Ludwigs, por. Cielens Hermans, por. Insbergs Kristaps, kpt. Pukits Ernsts (Koni 14). Rumunję: jeźdźcy cywilni — Georges Baleano i ks. Ghyka i Szwecję: kpt. Rolf Orn (Koni — 4).

W dniu wczorajszym co Sekretariatu Tow. Międz. Zawodów Konnych wpłynęło inenno zgłoszenie jeźdźców niemieckich. Ekipa niemiecka przybyła w bardzo silnym składzie, a mianowicie: szef ekipy: ppłk. baron von Waldenfels, jeźdźcy: rtm. Momm, por. Ernst Hasse, por. Brandt, por. Kurt Hasse oraz jeźdźcy cywilni: pani Moltrecht, p. Schmidt i p. Axel Holst.

Wszyscy wyżej wymienieni jeźdźcy wojskowi oraz jeźdźcy cywilni p. Holst są najlepszymi zawodnikami Niemiec, którzy na konto swoich barw zapisali szereg wielkich zwycięstw. Oficerowie niemieccy przybywają do Warszawy w dn. 30 b. m. i przywożą ze sobą 24 (!) konie.

Zaznaczyć wypada, iż żałna z ekip zagranicznych, które kiedykolwiek uczestniczyły w konkursach warszawskich, tak olbrzymiej ilości koni ze sobą nie przywoziły. Niemniej świadczy to o sportowym zacięciu, z jakim przybywają do nas zawodnicy niemieccy.

W czasie zawodów organizowane będą popisy konne, jak karuzel, kadryl, dżigitówka (prowadzone przez znanego chorążego Boczkira), klucje i rąbanie szablą oraz tak mile widziana rewja mól.

Pearl S. Buck

SYNOWIE

Powieść

Przełożony był jednak w dalszym ciągu niespokojny. Odpowiedział drżącym, cienkim głosem.

— Nie o to chodzi, że nam nie zapłacicie, bowiem są na świecie rzeczy, na które nie ma ceny. Zanim tu przyszedłście było to ciche, i spokojne schronienie. Zwią się ono Świątynią Spokoju. Od lat wielu żyjemy tutaj, zdala od ludzi, tymczasem nagle wpada tutaj tłum hałaśliwych, zgłodniałych żołdaków, którzy wszędzie gdzie przybędą sięją niepokój. Tłoczą się w nawę gdzie stoja bóstwa, pluja, zalatwiają się w obecności bogów, są nieokrzesani i dziecy...

Na to Wang Tygrys.

— Łatwiej wam przeniesie się gdzieindziej razem ze swymi bogami, aniżeli mnie zmienić naturę moich ludzi. Są to przecież żołnierze. Zabierzcie więc swoje bogi w głąb świątyni, do najdalszej sali, a ja zabronię moim ludziom wchodzić tam i niepokoić was.

Stary opat posłuchał rady Wang'a. Z pomocą kapłanów i nowicjusów przeciągnął po jednym wszystkie bożki, z wyjątkiem złoczonego Buddy, który był za duży i za ciężki. Obawiano się, że podczas przenosin upadnie

53)

na posadzkę i rozbije się, a toby przyniosło nieszczęście. Żołnierze zaś pozostali w głównej nawie, w towarzystwie Buddy. Kapłani zakryli mu oblicze kawałkiem sukna, by ustrzec oczy bożka od widoku grzechów. Wang Tygrys wybrał teraz trzech żołnierzy, do których czuł największą zaufania, a więc przedewszystkiem Zajęczkę Wargę, a razem z nim dwóch ludzi — jednego o krogulczym nosie, którego zwano Sokółem, drugiego zwanego Rzeźnikiem. Był to opasty olbrzym o wielkim, płaskim obliczu. Niegdyś był on istotnie rzeźnikiem, ale że raz podczas sprzeczki zabił sąsiada więc musiał uciec w obawie przed więzieniem. Nieraz skarżył się, mówiąc: „Gdybym był wtedy jadł swoją porcję ryżu i trzymał w rękach pałeczki zamiast noża rzeźniczego, tobym nie popełnił zbrodni”. Ten „rzeźnik” posiadał pewną umiejętność, mianowicie, chociaż był pospolity i grubiański, ręce jego były tak zwinne i delikatne, że potrafił, niemi chwytając muchy w locie, spomocą pałeczek. Koledzy nieraz prosili, by im pokazywał te sztuki, i zaśmiewali się z jego ruchów. Zresztą z taką samą zręcznością potrafił zadłgać na śmierć człowieka, i wytoczyć z niego krew.

Trzej powiernicy Wang'a nie umieli czytać ani pisać, ale mimo to byli niezmiernie sprytni. Książkowa mądrość nie była im zgoła potrzebna i nie tęsknili do niej. Wang Tygrys zawezwał ich do swej celi i powiedział:

— Będę was uważał za swoich zaufanych ludzi, wy zaś będziecie czuwać nad tamtymi. Macie sprawdzać, czy który z żołnierzy nie zdradza mnie, albo nie sprzeciwia się moim rozkazom. Zapewniam was, że nie minie was nagroda, skoro tylko osiągnę sławę.

Odprawił Sokola i Rzeźnika, a kazał zostać tylko Zajęczce Wargę. Przemówił doń surowo i szorstko.

— Mianuję cię zwierzchnikiem tych dwóch, pilnuj ich, aby mnie nie zawiedli.

Następnie wezwał znowu wszystkich trzech razem i oświadczył im:

— Zabię każdego, do którego stracę zaufanie. Nie zdąży nawet zacerpnąć oddechu...

Zajęcza Wargę odrzekł tonem uspakajającym:

— Mnie obawiać się nie potrzebujesz, kapitanie. Prędzej cię zdradzi własna ręka, niż ja.

Dwaj inni również skwapliwie zapewnili Wang'a Tygrysa o swej wierności, a Sokół rzekł najgłośniejsz ze wszystkich:

— Czyż mogłem zapomnieć o tem, żeś mnie przegarnął jako prostego szeregowca i w dodatku wywyższył...

Sokół bowiem żył w duszy tajemne nadzieje...

Potem wszyscy trzech skłonili się w pas przed Wangiem, on zaś powrócił do swych zajęć. Wybrał kilku obrotnych i przebiegłych ludzi i rozesłał ich w różne strony kraju z rozkazem wywiadywania się o wszystkich, co dotyczy wroga.

— Spieszcie się i starajcie się sprawdzić ilu ludzi ma Lampart, rozmawiajcie z nimi, sprawdźcie czy nie dąłoby się ich przekupić i przeciagnąć na naszą stronę. Życie wasze cenniejsze jest dla mnie niż srebro, nie będę nikogo z was narażać na śmierć, jeżeli da się tego uniknąć przekupieniem kogoś. Srebra nie będę żałował.

(D. c. n.).

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysok. 1 i milimetra przez szerokość jednej szpal-
ty (na wszystkich stronach po 6 szpal.) na 1-iej stronie — 1 zł.
w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 40 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy. a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.). a komunikaty specjalne cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.69 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.59 (miejsczynastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz. Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 186.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie, Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.